Nr. 37. Warszawa dnia 4 (16) Września 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-a.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie	rs. 3 k. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	„ 1 „ 80	półrocznie	„ 2 k. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie	„ 30	w Prusach	„ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Obserwatorzy społeczni.

Czy są u nas i *jacy* obserwatorzy społeczni; pytanie to, nad którym zastanowić się warto.

Przedewszystkim jednak należy nam nieco bliżej określić rolę, jaką wprowadzani tu bohaterowie w sprawach ogólnego znaczenia odgrywaćby powinni. Otóż jeżeliby nam szło o określenie najtreściwsze, powiedzielibyśmy bez wahania, że liczbą i *jakością* obserwatorów społecznych warunkuje się rozumne życie i racyjonalny postęp ogółu. Przyjmując to za fakt, stwierdzony zresztą w życiu innych narodów, zgodzić się tym samym musimy, że zadanie obserwatorów społecznych w obec postępowego ruchu danego ogółu, jest jednym z najważniejszych. Jak jednostka tak i społeczeństwo, jeżeli nie chcąc tracić sił na bezowocne wysiłki, pragnie dlatego wszystkie swoje duchowne i materyjalne zasoby obrócić na korzyść rzeczywistego postępu, musi nietylko mieć drogę wytkniętą jasno, lecz nadto musi znać dokładnie swoję istotną wartość, musi wiedzieć dobrze *co ma a co mieć może*. Jednostce dopomagają rodzice i wychowawcy, dopomaga jej cała suma pedagogicznych starań; społeczeństwu przychodzić mają z pomocą obserwatorzy społeczni. Jak troskliwi rodzice śledzą pilnie każdy krok rozwijającego się dziecka, jak obliczają skrzętnie każdy po raz pierwszy wymówiony przez malca wyraz, jak następnie obserwują ściśle rzeczywistą wartość jego osobistych uzdolnień i *stosowne do tego* wskazują mu drogę przyszłości, tak obserwatorzy społeczni spełniają tę samę rolę względem badanego przez nich *ogółu*. Każdy więc badacz, każdy obserwator społeczny winien przedewszystkim oddawać się swym zajęciom z prawdziwym *zamiłowaniem*, winien społeczeństwo, którego życie bada i analizuje, głęboko a rozumnie *ukochać*. Nie dosyć na tym. Obserwator życia *zbiorowego* winien *znać* z gruntu zajmujące go społeczeństwo, znać zarówno jego przeszłość jak i chwilę obecną, znać dobrze jego charakter, znać nakoniec w ten sposób wszystkie składowe żywioły i pojedyncze części. Obserwator winien mieć ustawicznym ćwiczeniem rozwinięty, bystry i głęboko sięgający *zmysł obserwacyjny*. On ma śledzić i obliczać każde drgnienie zbiorowej myśli, on ma nasłuchiwać pilnie każdego tętna bijącego w danej chwili w łonie narodu, ma wreszcie zbierać wszystkie najdrobniejsze szczegóły odnoszące się do pracy społeczeństwa i ze szczegółów tych, stanowiących pewną sumę jego własnych obserwacyjnych spostrzeżeń, wyprowadzać ogólne wnioski. Głęboka więc miłość i głęboka znajomość społeczeństwa, obok wyćwiczonego zmysłu obserwacyjnego i zdolności *umiejętnego* podnoszenia *szczegółów* do rezultatów ogólnych, oto dla każdego obserwatora zjawisk społecznych, najniezbędniejsze warunki, to cechy stanowiące o praktycznych wynikach jego śledczych dążności.

Nie potrzebujemy już naturalnie dowodzić, że o ile dane społeczeństwo takich samych obserwatorów posiada *więcej*, o tyle droga jego postępu będąc dobrze strzeżoną, może być pewną i wprost do celu wiodącą—o tyle możliwą tu jest harmonija ruchów i dążeń, o tyle słowem, postęp może tu być trwałym, samodzielnym i racyjonalnym. Społeczeństwo wtedy zna dobrze nietylko swoję wartość moralną, lecz niemniej ocenić jest zdolne środki i zasoby materyjalne, jakiemi w danej chwili rozporządzać jest w stanie, wie przeto gruntownie co może *już* — a czego nie może *jeszcze*.

Jeżelibyśmy się zaś teraz odnieśli wprost do życia naszego, to musielibyśmy powiedzieć, że u nas i *dzisiaj* nadewszystko, *takich* właśnie obserwatorów społecznych jak najwięcej potrzeba. Dlaczego—objaśnić i zrozumieć nietrudno. Ogół nasz jest w tym położeniu, że pod alternatywą życia lub śmierci, musi skupić i wytężyć wszystkie siły w celu podniesienia przedewszystkim swych ekonomicznych zasobów, musi nie dać się wydziedziczyć napływającym w coraz większej masie żywiołom zachodnim, musi więc, jeżeli chce żyć, imać się pracy —

ŚLADY ŻYCIA.

XXXVII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Dowiadujemy się, że p. Jarocki o którego projekcie tanich mieszkań pisaliśmy w zeszłym Nr., złożył na Wystawie obecnej dwa kawały muru z gruzowca i piaskowca (odmiany betonu), dla okazania że tego rodzaju budowa, obok taniości odznaczać się będzie i dostateczną trwałością. Nadto tenże p. Jarecki przedstawił na Wystawie piec swojej konstrukcyi, który wymagając znacznie mniej kosztów niż każdy inny, daje nadto możność odświeżania powietrza w pokoju.

* * *

Kto na równi z nami odczuwa potrzebę oświaty ludowej, ten pewno poprze myśl którą poniżej wypowiadamy.

Wychodzi w Warszawie pismo ludowe „*Zorza*," które pod nową redakcyją p. St. Przystańskiego, jak tylko można najlepiej stara się odpowiedzieć swemu zadaniu. Ale cóż z tego kiedy liczba jego prenumeratorów weiąż bardzo szczupła. Dlaczego? Bo nikt jej nie popiera. Redakcyja nierobi stosownych ogłoszeń, a ci znowu, którzyby pismo mogli upowszechniać, mają co innego do roboty i niemyślą o poczciwej *Zorzy*; ba! wielu nawet nie wie nic że wychodzi! Otóż proponujemy rzecz następującą:

Podczas Wystawy zjedzie do Warszawy bardzo wielu panów obywateli ziemskich; czyby też niektórzy z nich nie zechcieli pofatygować się do redakcyi *Zorzy* (Krak. Przed. Nr. 5) lub do Głównego Składu w księgarni p. Hösicka na ulicy Senatorskiej i zakupić kilka, kilkanaście, czy kilkadziesiąt numerów tegoż pisma, dla rozdania go za powrotem, komu należy? Cena pisma tak niska (komplet kwartalny 60 kop.), a w każdym numerze znajdzie się strawa pożywna dla łaknących światła. Wreszcie numery *Zorzy* są tak układane, że prawie każdy stanowi oddzielną całość.

Pamiętajmy, że gdy „każdy uczyni w swoim kółku co każe duch boży — to całość sama się złoży!"

* *

Był czas (bo nacóżby u nas nie było czasu) w którym projekt utworzenia w Warszawie *muzeum przemysłowego* żywo był poruszanym i żywe budził zajęcie. Niektóre nawet z pism wspomniały, że znalazło się „kilka osób dobrej woli" które wziąwszy na siebie inicyjatywę utworzenia tyle pożądanej instytucyi mają już niezadługo projekt zamienić w rzeczywistość, muzeum tylko patrzyć. Niestety działo się to prawie przed rokiem, a muzeum jak nie widać tak nie widać. Czy więc i w tym razie miałoby się skończyć na projekcie tylko. Nie, sprawa muzeum jest za zbyt ważną i za

i pracy o ile dobrze obmyślanej a systematycznej, o tyle wytrwałej i *postępowej*. Z drugiej zaś strony widoczną też jest rzeczą, że w istocie, pewne zwłaszcza nasze warstwy społeczne podobne: być lub nie być, pojmując już poniekąd samodzielnie, usiłują z tym właśnie hasłem wstąpić na drogę działań zaradczych, usiłują siebie z niemocy dźwignąć, a kraj od ostatecznego bankructwa zabezpieczyć. Zewsząd od lat już kilku słychać głośne nawoływania do postępu, nauki i pracy, zewsząd też widać w tym kierunku pewne reorganizacyjne dążności. Aby jednak owe głosy zachęty, nie przebrzmiewały bez echa, w rzeczywistej praktyce, a praktyka sama, praktyka postępowego ruchu wydać mogła zdrowe i pożądane owoce, potrzeba aby ruch ten cały wspierał się nie na dorywczych planach i gorączkowych wysiłkach, nie na ideologicznych zachciankach i niefortunnych próbach, ale na ścisłym obliczeniu środków i zasobów społecznych jak niemniej na gruntownej znajomości potrzeb i warunków *bieżących*. Cokolwiek, czy to w sferze umysłowej, czy ekonomicznej zamierzamy przedsięwziąć, na jakiekolwiek pole mamy zwrócić naszę postępową działalność, wszędzie i zawsze działalność ta winna mieć za podstawą jasno nakreślony systemat i szczegółowy rachunek. Liczyć się ściśle z tym co mamy a dążyć systematycznie do tego, co jest chwili obecnej *praktycznie* możliwym i najpilniejszym, oto dewiza z którą nasze reorganizacyjno-postępowe intencyje ani na chwilę rozstawać się nie mogą. Kto ma być głównym promotorem i głównym przedstawicielem tego hasła, czysto *swojskiego* postępu? Odpowiedź mamy już obecnie gotową: *nasi obserwatorzy społeczni*. Oni mają śledzić, badać i analizować nasze życie i ruchy tak uważnie, tak uważnie i subtelnie, jak konieczną jest dla nas praca systematyczna, a ich liczba ma być tak wielką, jak wielką jest potrzeba wydźwignięcia się z biedy a przejścia do względnego chociażby dobrobytu i naturalnej siły. W obec zaś tej znów zasady, malującej zdaje się jasno zadanie naszych obserwatorów społecznych, nie przesadzimy bynajmniej, jeżeli powtarzając to cośmy już z góry zdefiniowali, że u nas właśnie obserwatorów tych jak najwięcej potrzeba, dodamy nadto, że u nas każda jednostka myśląca i miłująca społeczeństwo w którym wzrosła i żyje, każdy, w kim tkwi żądza postępu i żądza zbiorowego dobra, każdy, w kim drgają tętna rozumnych, obywatelskich uczuć, każdy słowem prawdziwy obywatel kraju winien być zarazem bacznym i gorliwym obserwatorem społecznym.

To wszystko jednak zaleca i opowiada nam sama jedynie teoryja. Posłuchajmy z kolei co nam powie praktyka. U nas obserwatorów społecznych w istotnym tego słowa znaczeniu nie ma, lub są tylko nader nieliczne wyjątki. Dawniej jeszcze nieco, jedyną tego rodzaju reprezentacyją stanowili powieściopisarze. Ci a raczej cząstka ich pewna wpatrywała się pilnie w życie społeczeństwa, badała jego przywary i zalety. Sprawozdania z swych obserwacyjnych studyjów podawała w formie powieści. Dziś zastęp i tego rodzaju spostrzegaczy, zastęp powieściopisarzy, którzyby chcieli i umieli analizować życie otaczającego ich ogółu, którzyby za podstawę swych utworów stawiali *prawdy* wyjęte wprost z łona własnego społeczeństwa, znakomicie się zmniejszył; a choćbyśmy zresztą i przypuścili, że tak nie jest, że obserwatorów o jakich w tej chwili mowa, mamy dostateczną ilość, to w każdym razie fakt ten niemógłby nas ani zadowolnić, ani też ostatecznie zadecydować kwestyi. Powieściopisarze są zazwyczaj obserwatorami jednostronnemi, oni badają, rozbierają i uogólniają stronę życia psychologiczną, tego zaś jeszcze niedosyć. Nam potrzeba nadto ocenić z gruntu naszę wartość umysłową i ekonomiczną, a w tym to właśnie kierunku zdolni i sumienni spostrzegacze śmiało zaliczeni być mogą do białych kruków. Życie też umysłowe a nadewszystko życie ekonomiczne naszego ogółu, nie tylko we wszystkich jego odcieniach i najdrobniejszych szczegółach, ale i wielu właściwościach ogólnych nie jest nam dostatecznie znanem. Jeszcze, gdy mowa o potrzebach i stosunkach głównego ogniska naszego życia i ruchu, gdy mowa o stosunkach nie wychodzących po za obręb Warszawy, tam bądź co bądź, można dopatrzeć pewną i na obserwacyi życiowej opartą, stosunków tych znajomość. Inaczej natomiast rzecz się ma, gdy idzie o prowincyją. Tu cała umysłowa i ekonomiczna sfera, przez nikogo rzec można nie jest zbliska i umiejętnie kontrolowaną, tu wszystkie sprężyny życia funkcyjonują samopas, a znajomość potrzeb czysto miejscowych zakrawa bodaj czy nie na ironią. Kto nie wierzy, niech się dotknie, niech weźmie raczej całe stosy naszych korespondencyj prowincyjonalnych, a przekona się od razu, że tam miejsce bystrej obserwacyi społecznej, zastępuje po największej części krótkowidztwo, polegające na notowaniu błachych, monotonnych i częstokroć z ogólnym życiem nie wspólnego nie mających szczegółów. Co więcej, te wszystkie oniemal owe jakoby sprawozdania z życia i ruchu prowincyi, jeżeli już zaczepiają o sprawy ogólniejsze, są zwykle lepione podług jednej foremki. Wszystkie prawie jeżeli nie „porywają się“ na traktowanie jakichś ogólnych filozoficznych czy socyjalnych kwestyj, lub jeżeli np. nie rozstrzygają (!!) sporów prasy warszawskiej, to albo narzekają na biedę, albo opowiadają o filantropijnych balach i amatorskich teatrach. Gdy tymczasem znów ktokolwiek w życie prowincyi zechce się wpatrzyć uważnie, ten spostrzeże łatwo, że każdy z owych cichych i lekceważonych zwykle zaścianków, ma swoje odrębne właściwości i cechy, każdy ma swój przemysł, swoje sprawy rolnicze, swoje rzemiosła, ma swój handel i komunikacyje, każdy niemniej ma swoje intelektualne dążności; w każdym słowem pulsują *odmienne* czynniki życia, stanowiące o odmiennych również czysto miejscowych potrzebach. Korespondenci nie umieją, czy nie chcą tych odmian i właściwości obserwować chwytać i uogólniać i to właśnie, o ile jest błędem, o tyle służyć może za dowód że prawdziwych obserwatorów społecznych, brak nam prawie zupełnie. Że zaś brak ten nie wychodzi społeczeństwu na dobre, że przeciwnie, tamować on musi lub wykrzywiać wszelkie postępowe dążności, to jest faktem jasnym i widocznym. Zabawnym i smutnym jest zarazem, gdy np. jakiś autor i czystej krwi: *Warszawiak*, mimo że nigdy wsi nie widział, i roli nie oglądał rozprawia jednak, w całym szeregu artykułów (wstępnych), o stosunkach rolniczych i urządzeniach wiejskich. Naturalnie, podobne traktowanie spraw i potrzeb społecznych może być tylko albo powierzchownym albo błędnym, albo jednym i drugim razem. Stąd lekceważenie między czytającą publicznością dziennikarskich rozpraw społecznych, stąd słabe oddziaływanie prasy i opóźnianie postępu!

A więc panowie korespodenci i panowie producenci artykułów społecznych! Jeżeli chcemy aby praca nasza nie szła *na marne* a społeczeństwo znało dobrze swoje środki i rozumiało cele, potrzeba nam przedewszyst-

---

zbyt ściśle z przyszłością krajowego przemysłu się wiąże, byśmy choć na chwilę mogli coś podobnego przypuszczać i to tym więcej, że sam projekt odleżawszy się należycie, ożył na nowo. Jedni ze wznawiających projektów utrzymują, że z powodu wystawy przemysłowo-rolniczej, dziś właśnie dla utworzenia muzeum nadeszła najstosowniejsza chwila, że nagromadzenie przedmiotów przemysłowych w czasie ekspozycyi mogłoby najskuteczniej ułatwić zebranie tychże przedmiotów dla muzeum; inni zaś twierdzą, że wystawa nie przyczyni się do utworzenia instytucyi o jaką idzie, że sam brak lokalu, stać się może nader ważną przeszkodą i t. p. Nie pytając kto ma racyją, powiemy natomiast, że najsilniejszym w rozprawach na temat muzeum argumentem, winien być sam fakt rzeczywistej i gwałtownej tegoż potrzeby, że przewodniczyćby tu głównie powinna myśl, iż potrzeba muzeum staje się tak pilną i wyraźną, jak koniecznym jest postęp na polu przemysłowym, jak jasnym jest, że postęp ten może nas w znakomitej części uchronić od ekonomicznego bankructwa. Z czyjejkolwiek więc inicyjatywy i w jakikolwiek sposób muzeum przemysłowe, powstaćby *winno*, bo doprawdy dla tworzenia rzeczy podobnych czas już wielki. Tego zdania jest cała, bez wyjątku prasa, tak samo przekonanym być musi każdy znający potrzeby i stosunki krajowego przemysłu, czyżby więc inaczej na to patrzyli najżywiej w sprawie tej interesowani i obowiązani fabrykanci i rękodzielnicy. Słusznie bardzo kronikarz „Niwy“ utrzymuje, że muzeum, aby mogło oddać usługi prawdziwe, nie potrzebuje ubiegać się za ilością okazów, że dość będzie, jeżeli rzemiosła najpospolitsze u nas, jak stolarstwo, kowalstwo, ślusarstwo, ciesielstwo i t. p. znajdą w nim punkt oparcia dla siebie, a że ważniejszym natomiast jest sam praktyczny pożytek z nagromadzenia przedmiotów, pożytek polegający na uważaniu tych ostatnich za środki pomocnicze do wykładów donoszących o nowym wynalazku, objaśniających jego doniosłość i sposoby zaszczepiania go na gruncie miejscowym. „W Warszawie, powiada kronikarz „Niwy“ z pewnością nie braknie ludzi mogących się podjąć za stosowną opłatą podobnych objaśnień; nie wątpimy także, że nie zabraknie im odpowiednio uzdolnionych słuchaczy, którzy przyswoją sobie nowo nabyte wiadomości i upowszechnią je między ogółem. Dalej, kronikarz „Niwy“ proponuje, aby dla oddziaływania na prowincyją, każdy taki odczyt był drukowany i dopełniany odpowiedniemi rysunkami, aby nadto zarząd muzeum pomyślał o przygotowaniu odpowiednich modelów i wysyłał je majstrom, którzyby tego zażądali, wreszcie aby rzemieślnicy jednej specyjalności urządzając między sobą konferencyje, zastanawiali się „nad praktycznemi środkami przyswojenia takiego lub owakiego wynalazku a choćby i wprowadzenia nowej pokrewnej, a jeszcze nie istniejącej u nas gałęzi przemysłu.“ Wyznajemy, że podobne pojmowanie zadania i kierunku muzeum podoba nam się przed wszystkiemi innemi. Instytucyja w ten sens pojęta, nie potrzebuje nadzwyczajnych wysiłków, nie wymaga wielkich kapitałów, a pożytek jej może sięgać szeroko i oddziaływać silnie. Powtarzamy, że nie potrzeba na to nadzwyczajnych ofiar ani wysiłków, że raczej potrzeba tylko trochę dobrej woli i rozumnego pojmowania *własnego interesu* ze strony rzemieślników. Czyby więc i te warunki utworzenia muzeum nie miały się znaleźć? Czy i na tym punkcie miałoby przeważyć apatyczne lenistwo i owcza bierność!?

* * *

Wśród gwaru o wystawie przemysłowo-rolniczej, znikła jakby z horyzontu jedna ściśle z wystawą tą związana a nader ważna kwestyja. Czytelnicy pamiętają zapewne, że przed kilku jeszcze miesiącami podnosiliśmy w „Opiekunie“ myśl „Gazety Rzemieślniczej“

kim *uczyć się patrzeć*, potrzeba nam stosunki krajowe badać w najdrobniejszych szczegółach badać je z gruntu i badać *wszędzie*, potrzeba nam *kształcić się na prawdziwych obserwatorów społecznych.*

Jan Jeleński.

Z PIOSNEK SIELSKICH

Stefana Witwickiego.

I.

BŁAWATEK.

— Pociesz mię, choćby piosenką!
— Nie, niemogę... Ciszej... ciszej!
Matka otworzy okienko
I wszystko usłyszy!...

— Zawsześ jednaka i pusta
Nie kochasz mię — nie? Niewierzę!
Daj pocałować swe usta
Nikt nas nie spostrzeże.

— Nic, nic — od tego się wstrzymasz
Raczej szukać będę kwiatka,
Końca całusom twym niemasz;
Poznałaby matka...

— Czyż serce twoje opoką,
Mój ty skarbie, moje złoto!?
Przynajmniej popatrz mi w oko,
Proszę cię choć o to!

Niczym się, niczym nie wzruszę
Darmo nie proś — w innym czasie...
Teraz ja patrzeć tam muszę,
Gdzie się trzódka pasie.

— Ach, co ja widzę w tym lasku!
— Cóż? — Jak śliczny tam bławatek,
Jakiej pełności i blasku!
— Ach, to jest mój kwiatek!

— Chodźmy! Lecz ty zostań w dali,
— Doprowadzę cię do kwiatka...
Trochę go długo szukali —
Czy też pozna matka?

CHŁOPSKA SPRAWIEDLIWOŚĆ,

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO

PRZEZ

M. Sacher-Masoch'a.

I.

Sierpień, niebo pochmurne, a dnie jak w Listopadzie burzliwe. Wiatr bez przerwy dziwnemi głosami jęczy przypominając niekiedy szlochanie dziecka, niekiedy krzyki młodego zwierzęcia, które zgubiło matkę, to znowu uroczyste i monotonne a pełne boleści skargi płaczek, wówczas gdy diak mruczy pacierze nad trumną, a butelka wódki krąży pobożnie z rąk do rąk. Niekiedy także zda ci się że słyszysz głos trąby ostatecznego sądu: ziemia drży, jakby tu i owdzie rozpaść się miała i wydać zmarłych...

Wiatr dźwięczy między ścierniem, targa na polach dojrzałe zboże, młócąc o siebie giętkie kłosy, grozi wykorzenieniem drzewom i ziemię zasypuje owocami; pod jego kapryśnym podmuchem, las kolejno wznosi się i opada. Dziki oddech wiatru rozprasza stogi siana, unosi gwałtownie ciężkie mgły wiszące dokoła wioski, a potym szarpie z nienacka ten szary całun i jak pajączynę mota łachmany pary.

Wszystko co żyje ucieka. Kury pochowawszy głowy pod skrzydła, cisną się jedna do drugiej, wzdłuż grzędy osłoniętej wysokim dachem obory, nasz podwurzowy pies wlazł do swej budy i śpi, odwróciwszy się z pogardą grzbietem do zawieruchy; najmniejsze zakątki pałacowych murów zajęły osowiałe wróble zapominając na teraz zwykłego a niewyczerpanego szczebiotu. Przyczepiona do brzegu gniazda jaskółka świergocze wesoło, jakby pragnęła drobną swoję rodzinę natchnąć odwagą i własnym zasłonić ciałem.

Pod schodami ganku, nieruchomy, jak posąg z drzewa, tuli się cygan kryjąc ogorzałe lice kapturem płaszcza z wielbłądziej sierści. Na dole w kredensie, warczy kołowrotek starej Jewki, a stangret, którego cała wieś uważa za proroka, ponieważ od niepamiętnych czasów pilnie studyjował astronomiją z sieni szynku, z dwoma innemi domownikami gra w zabrudzone karty. Stary Kajetan, który był długi czas żołnierzem, a jak sądzę, bawił się też kilka lat rozbojem, lecz który czterdziestą już zimę należy do dworu i kocha Jewkę niegdyś brunetkę, a dziś siwowłosą staruszkę, zdaje przed nią sprawę ze swych oszczędności, byc może już wystarczających na zakupupienie gospody i połączenie się węzłem małżeńskim. Lecz mylą się, oszczędności tych nigdy nie będzie dosyć.

Dama, która roznieca iskrzący się ogień, piękna jasnowłosa dama, czyta, drży i ziewa w swoim wielkim fotelu. Zwinięty w kłębek czarny kot mruczy zamknąwszy oczy; lecz wiatr nie zostawia ich w spokoju i otóż przez obszerny marmurowy komin wpada tak złośliwie, że przestrasza się piękna leniuszka, a kot otwiera swoje zielone oczy. Wypchnięty płomień uderza na skórę niedźwiedzią, na której stoi fotel, a gdy dama z trudem stara się go ugasić, wiatr rozrzuca jej jasne loki, przewraca karty jej książki i najeża czarną sierść kota. Tymczasem deszcz w szyby bije nieustannie, w salonie robi się ciemno, a na dworze zapada gęsty zmrok.

Na wiosnę, na dachu stodoły, osadzono stare koło. Wróciwszy z wędrówki do Egiptu, bocian, stary nasz przyjaciel, obejrzał je z oznakami żywego zadowolenia i wkrótce wprowadził tu swoję towarzyszkę. Tym razem oboje badali nową siedzibę, rozmyślali i klekotali stojąc na jednej nodze, aż wreszcie wybudowali gniazdo, w którym wnet osiedliło się tysiące wróbli, tworząc coś nakształt hałaśliwego a bezużytecznego dworu magnata. Obecnie ta para bocianów, których pierze wiatr targa a deszcz chłoszcze, pochyliwszy głowy, rościąga nad pisklętami swoje wielkie i drżące skrzydła. Ich krzyki bolesne dolatują mnie pomimo zgiełku żywiołów.

Razem zemną zpod wystawy ganku patrzy na gniazdo sędziwy wieśniak i smutnie się uśmiecha; jest to 90-cioletni Hryń Jeremi. Wiele on rzeczy widział i niczego nie zapomniał, jak to z jego ponurej, trupiej, prawie skamieniałej twarzy wyczytać może każdy, kto się zna na tych dziwnych głoskach, któremi przeznaczenie wypisuje na obliczu ludzkim posępne tajemnice i powoli odsłaniające się prawdy.

Starzec do mnie się zwrócił ze swym smutnym uśmiechem.

---

co do przeznaczenia jednego z pawilonów (pobudowanych dla pomieszczenia wyrobow wystawowych fabrycznych i rękodzielniczych) na salę dla 10 groszowych odczytów. Myśl ta zjednała sobie naówczas prawie jednozgodną aprobacyją a nawet poklask i jak nam się zdaje, to na jej obecne zapomnienie wpłynął tejże samej sprawy dotyczący projekt inny, mianowiwicie: projekt pobudowania sali podobnej z funduszów składkowych samychże rzemieślników oraz ofiar publicznych. Otóż w tym sęk, czy projekt ten ostatni wejdzie i jak rychło w życie, czy zatym na pozyskanie sali ze składek publicznych można co liczyć? Jeżeli bowiem rzecz by się miała przeciwnie, lub jeżeli zbieranie składek rozciągniętymby być musiało na lata, w takim razie nie pozostawałoby, jak głosować za urzeczywistnieniem myśli pierwotnej t. j. za przeznaczeniem jednego z najodpowiedniejszych ku temu pawilonów wystawowych.

Bądź co bądź rzecz ta, której lekceważyć ani zapominać nie można. Odczyty rzemieślnicze należą do rzędu najszczęśliwszych pomysłów i najzbawienniejszych czynników na polu oświaty naszych klas pracujących, a w obec braku odpowiedniego lokalu mogą albo iść kulawo, albo co gorsza, zrobić zupełne fiasco i przejść, jak wiele innych rzeczy do błogich wspomnień naszych pięknych *porywów*. Wiemy dobrze, że przeciw tej ostatniej konsekwencyi, staje niezamordowana wola i wytrwałość głównego, prelekcyj tych, promotora p. Makowieckiego; lecz wiemy też niemniej i o tym, że „z próżnego i Salamon nie naleje," że bez odpowiedniej sali odczytowej, odczyty nie będą mogły zbyt długo się utrzymać. Komu więc sprawa ta leży na sercu, niech się odezwie a przedewszystkim niech wyjaśni, jak takowa obecnie stoi?

* * *

— Oh! mamo! mamo! co tu przeróżnych książek! Przypatrzmy się im chwilkę, a może co i kupimy... zawołał 14-to letni podlotek, ujrzawszy jednę z wystaw księgarskich.

— Eh! ty tam wiecznie z temi książkami. Masz już przecież w domu (widocznie na wsi) pełną szafkę najnowszych romansów francuskich, prenumerujemy przy tym „Bazar" i „Bluszcz," cóż ci więc po więcej? Przecież na *literaturkę* (sic!) nie myślisz się kierować. Ot, chodźmy dalej, ja ci coś lepszego pokażę.

Zaintrygowani tym „lepszym" zdążamy za rozmawiającemi w ten sens paniami i jakież nasze zdziwienie, gdy szanowna mama uszedłszy kilkadziesiąt kroków, staje przed jednym z pierwszorzędnych magazynów mód i zwracając się do córki głosem pełnym emfazy powiada: „o... *tu* patrz i podziwiaj!"

— A... więc są u nas jeszcze tego *gatunku* mamy, rzekłem do towarzysza.

— *Jeszcze!?* oj! ty ideologu, a jakże to wiele znajdziesz i naliczysz już innych!? Na sto — jedna może, myśli i postępuje inaczej, na sto naszych zwłaszcza pań miejskich, jedna może zaleca córkom naukę przed stroikami! na sto jedna może zamiast kilkunastorublowego kapelusika, kupi córce kilkuzłotową pożyteczną książkę.

— Eh! nie bredź pesymisto! Tak źle nie jest i być nie może. Naszym polkom choć brakowało zawsze i brakuje dziś jeszcze gruntowniejszego wykształcenia, to nie, brakuje tam serca. Jeżeli więc już nie samo to serce, samo to uczucie miłości względem własnego społeczeństwa winnoby naszym matkom powiedzieć, że dziś gdy społeczeństwo to usiłuje dźwignąć się z biedy i wyrwać z zacofania, gdy pragnie żyć jeszcze i żyjąc podążać naprzód, że dziś przeto potrzeba nam, jak najmniej wychuchanych gąsek, a jak najwięcej rozumnych obywatelek.

— Zwolna... zwolna... bez deklamacyi. Po co te, acz piękne ale próżne frazesy. Zamiast

— To panie osobliwe ptaki i ot teraz właśnie przypomniała mi się o nich jedna stara historyja. Były u nas dwa bociany na dachu i pod ten czas kiedy już siedziały na jajach, przyszło nam jednego razu do głowy: żeby im psotę zrobić; zwyczajnie jak młodym. A no, wziąłem tedy jajo gęsie i polazłem na dach, do gniazda, w tę porę kiedy samiec poleciał na żaby. Samica mnie zobaczyła i usunęła się nawet na bok, ale chociem pod nią włożył jajo gęsie, nie zlisiła się i patrzcie państwo, wysiedziała gąsiątko. Kiedy się tedy wylęgło, samiec je obejrzał, zaraz zmiarkował, że to cudze, okrutnie zaklekotał, odleciał od samicy i już ją od tego czasu zupełnie porzucił. I — nieuwierzycie mi może — tego roku bociany, zanim odleciały, zebrały się na wielkiej łące za lasem i złożyły sąd na niewierną. Widziałem to na własne moje oczy; utworzyły kółko, samiec zaklekotał, inne mu odpowiedziały, samica krzyknęła z niepokoju i obawy; było bowiem niewinne, biedne to zwierzę—i tylko nasze głupstwa sprowadziły całe to nieszczęście. Pomimo to sędziowie zatopili swe wielkie dzioby w jej ciele — biedna bocianica umarła — o! doprawdy serce się ściskało.

Zachowaliśmy obaj milczenie przez chwilę, poczym chłop ocierając brudnym rękawem od koszuli pot z czoła, odezwał się:

— Czyście już zasłyszeli panie, że przed kilku dniami w Tuławie zebrał się sąd chłopski, wybadał i osądził złodziejów? Komisarze z Kołomyi są już pewno w drodze — ale gdzie oni tam co wykryją... gromada trzyma się w kupie jeden z drugim, uważa pan, cała gmina jak jeden człowiek—wara od starego prawa!

Oburzyłem się na to: — Ależ to przeciw prawu, przeciw wszelkiemu porządkowi! Któż nas będzie bronił przed samowolą, od zniewagi i zbrodni — jeśli lud sam rządzi, sam wydaje wyroki?

— O panie! odpowiedział stary uroczystym głosem, pytacie kto nas będzie bronił przed samowolą? A nasze dobre sumienie? A sumienie ludu!... Kto robi dobrze, nie ma się czego bać, bo głos ludu jest głosem Boga.

Podczas tych pogadanek, bryczka po sam wierzch schlapana błotem wjechała na podwórzec. Wysiadło z niej dwu panów: jeden mały, kaszlący, z wielką głową jakby wśrubowaną między wysokie ramiona z włosami przyczesanemi płasko na skroniach; trzymał w ręku czapkę urzędową, której niemogło znieść znojem pokryto jego czoło, a mundur podszarzany porządnie porozpinał ze wszystkich guzików. Drugi chudy, zgięty z opadłemi policzkami i mrugającemi oczkami, ma głowę łysą i długie u rąk palce, których paznogcie obcina starannie nożykiem.

Są to komisarze trybunału wracający do Tuławy. Na pierwsze pytania jakie o nich zwracam, wzruszają tajemniczo ramionami i pomrukują w sposób dwuznaczny, ale zarazem z poczuciem własnej wewnętrznej godności; — zaledwie jednak zasiedli do postawionej na stole butelki starego węgrzyna, stają się rozmowniejszemi i przystępniejszemi, każdy na swój sposób.

— A więc! Zabraliście się sami do przestępców?

— Na co pan się oto pytasz? odpowiada indywiduum zdyszane, pochłaniając z przejęciem skrzydło pieczonej kury. Ma się w tym względzie pewne doświadczenie, zna się, panie łaskawy i kraj i ludzi. Któż tu wreszcie może być winnym jeśli nie cała gmina Tuławy? Założywszy to, potrzebujesz pan tylko znaleźć sposób wydobycia zeznania, choćby jednego świadka!

— Czy sądzisz pan — mówi znów chuda figurka, wygładzając swe paznogcie — czy sądzisz pan że oszczędzimy sobie słów, pióra, atramentu, albo okazania naszej powagi? Ot co jest: gmina Tuławy zna swoich ludzi, wie doskonale że ci a ci są złodziejami z powołania i rozumie dobrze co jej do zrobienia pozostaje. Ten urwis, dajmy na to. kradł pięćdziesiąt razy, za pięćdziesiątym, złapali go. Przekonany o występku, znosi swą karę a później, wydostawszy się na wolność, kradnie jak i pierwej, tylko już z nowemi ostrożnościami. Cóż robić? Gmina przepędza go — na próżno oczywiście: wtedy zbiera się pewnego dnia, jak za owych dobrych czasów kiedy to nie bywało ani państwa, ani prawa, ani sądów, i nakazuje areszt. Na to nie potrzeba ani świadków, ani zeznań: jest pewną że ma przed sobą łotrów, którzy plądrują sąsiedztwa, i żyją w dostatkach, kosztem tych którzy krwawo pracują na kawałek chleba.

Gmina więc czuje bardzo dobrze, że im nic złego nie wyrządziła; no i są tedy zatrzymani, zaprowadzeni do karczmy tuławskiej, bici dopóki nie zeznają winy, nie zwrócą tego co się tylko da z nich wyciągnąć; potym słuchają wyroku na poczekaniu, i egzekucyja spełnia się w jednej chwili. Wydaje się to bezprawiem na pierwszy rzut oka, ale niepodobna odmówić tym dzikim obyczajom pewnego prawa naturalnego a przedewszystkiem rozumowego, gdyż sprawiedliwość legalna niebyłaby doszła do żadnego rezultatu. Dobrze. macie tedy takiego żyda karczmarza który przychodzi do Kołomyi i powiada, że sąd miał miejsce u niego. Zostaje wydelegowana komisyja dla zbadania rzeczy na gruncie, oczywiście bezskutecznie. gdyż nikt niechce wiedzieć o tym co zaszło, ani gmina, ani nawet ów żyd, a tymci mniej złodziej o którego chodzi! Może dostał, łotr, ze sto batów, ale pomimo to będzie wolał raczej ugryźć się w język, aniżeli oskarżyć swoich sędziów, gdyż na drugi raz zginąłby niewątpliwie z rąk gminy.

— Ba! więc i pan bronisz chłopskich sądów?

— Albożem ich bronił? Zawołał z niepokojem chudy człowieczek — i skrobnął z niezwykłą siłą paznogciami po pilniku scyzorykowym — przeciwnie uważam, że należy się oprzeć im surowo; lecz między nami otwartość przecież nic nie szkodzi — a za pozwoleniem pana...

— Zapewne, przerwał pokasłający towarzysz, starając się podnieść głowę dla wzmocnienia stłumionego oddechu, zapewne, jest w tym pewna rzecz godna szacunku, mianowicie ów instynkt dobry i pewny owa chęć pomagania sobie własną siłą. (d. c. n.),

---

O STOŁACH I ŁAWKACH SZKOLNYCH.

Urywek z higijeny szkolnej

podał

Dr. Wiktoryn Kosmowski.

(Ciąg dalszy).

Winniśmy uczynić tu wzmiankę o innej przyczynie, która w pewnych przypadkach może sprowadzić skrzywienie kolumny kręgowej. Przyczyną tą jest zwyczaj młodych dziewczynek noszenia na ręku tek z książkami i kajetami. Teki te są często dość ciężkie, i gdy odległość domu od szkoły jest znaczna, wówczas ramię dziecka doznaje wyciągania, które sprowadza koniecznie pewne skrzywienie kolumny

---

gawędy o rozumnych obywatelkach, zrób maleńkie doświadczenie praktyczne. Wybierz sobie np. dwa dni i poświęć je obserwacyi, która nas i w tej chwili pobudziła do sprzeczki. To znaczy: w jednym dniu obserwuj pilnie, ile też *naszych pań* gapić się będzie przed wystawami „magazynów strojów,“ w drugim zaś dniu zanotuj również ile z nich rzuci okiem na wystawy księgarskie.

— A wiesz co, możeby to była i nie zła próbka... muszę ją zrobić.

— Zrób, zrób — i rezultat zaciągnij do śladów... ale nie *życia*.

— No... no... zobaczymy...

* * *

Na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej niezależnie od istniejącej kasy zjednoczenia (z której korzystają i chorzy) robotników warsztatowych, utworzoną została kasa chorych dla oficyjalistów i niższej służby kolejowej na stacyi Warszawa. Uczestnicy kasy wnoszą 2½% od pobieranej płacy, za co zyskują prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej i felczerskiej oraz lekarstw, tudzież do bezpłatnej kuracyi w szpitalu i zapomóg na koszta pogrzebu członków rodziny. Lekarzem kasy został doktor Szyszło, który w ambulatoryjum na Stacyi Warszawie udziela porady *codziennie*. Otóż tak kasa sama jak i owa „codzienna“ porada to rzecz bardzo dobra i życzyćby należało aby i kolejnicy dróg innych pomyśleli o czymś podobnym u siebie. Kto zna urządzenie służby na dworcach niektórych kolejei żelaznych, ten wie dobrze jak to łatwo można ducha wyzionąć nim się doczeka protekcyi i wizyty szanownego eskulapa!...

Burmistrzowanie w kraju naszym panów niemców, zaczyna zachodzić za daleko. *Kurjer Codzienny* donosi że w jednej ze znaczniejszych fabryk tutejszych, przy wszystkich stołach miejscowych robotników, poprzylepiane zostały drukowane kartki, a na nich te słowa; „Spricht deutsch!“ (Mówcie po niemiecku) Ciekawiśmy dodaje—Kurjer na jakiej uczyniono to zasadnie, gdy większa połowe pracujących składa się z ludności tutejszej?

* * *

P. Kozieradki wystąpiwszy poraz ostatni *w Duchu Wojewody*, przyjechał do Petersburga, wezwany tamże na reżysera miejscowej opery.

Oglądaliśmy w tych dniach przepyszne fotografije p. Chodźki z różnych miejscowości krajowych — mają one wyjść razem, jako album widoków krajowych, za bardzo przystępną cenę (12 obrazów 7 rs.) polecamy je więc uwadze naszych czytelników.

Skład główny w księgarni A. Kowalskiego (Nowy-Świat 38).

* * *

W tej chwili dowiadujemy się że głównie dzięki staraniom p. A. Makowieckiego *Muzeum przemysłowe* przychodzi do skutku.

kręgowej. Byłoby więc rzeczą użyteczną wprowadzenie zwyczaju noszenia przez małe dziewczynki i chłopców tek na grzbiecie, jakto się dzieje już w wielu szkołach.

Guillaume na 350 chłopców, znalazł 62 wypadki skrzywienia kolumny kręgowej, i na 381 dziewczynek 156 wypadków, w stopniu mniej lub więcej rozwiniętym! Tym sposobem na 731 uczniów, wypada 218 skazanych na posiadanie deformacyi przez całe życie skutkiem uczęszczania do szkoły. Musimy dodać że wypadki skrzywień rachitycznych nie są do powyższych cyfr zaliczone, lecz możemy zrobić uwagę, że wpływy, sprowadzające u dzieci, nie rachitycznych skrzywienie kolumny kręgowej, z pewnością potęgują skrzywienie rachityczne, a w każdym razie nie sprzyjają jego usunięciu.

Celem uniknięcia możności fałszywego tłomaczenia cyfr poprzedzających, winniśmy jednak zauważyć: 1° że największa liczba cierpień wspomnianych poprzednio, uchodzi, przed powierzchowną uwagą osób otaczających, nawet rodziców i nauczycieli; 2° że z wyjątkiem niewielu, cierpienia te były już opisywane przez licznych lekarzy, którzy się zajmowali higieną szkół; i 3° że nie są właściwe tylko pewnym miejscowościom, lecz że spotykają się wszędzie w szkołach, pod wpływem tych samych przyczyn, które wskazaliśmy.

Podajemy tutaj następujące obserwacyje wyjęte z raportu komitetu szkół w Nowym-Yorku o ławkach bez oparć tylnych, celem przekonania, że spostrzeżenia nasze nie są wcale przesadzone:

„Wiele ze starszych i doświadczeńszych nauczycielek mówi, że przykłady deformacyi kolumny kręgowej są częste między ich uczniami. Wielu członków Rady zrobiło tę samę uwagę; i nie będzie bez pożytku wzmiankować tutaj, że pewien cudzoziemiec bardzo interesujący się sprawą wychowania, podczas zwiedzania jednej z naszych szkół, wyraził swe zadziwienie na widok znacznej liczby dziewczynek, posiadających wzniesioną łopatkę i skrzywiony kręgosłup.....

„1° Ogólne zdanie panuje między lekarzami, że zniekształcenia kolumny kręgowej były bardzo rzadkie przed 30 i 40 latami. Lecz od czasu, gdy wychowanie otrzymało popęd tak wielki i tak ogólny, wypadki te stały się o tyle liczniejsze, że zwróciły szczególną uwagę lekarzy. Znajdujemy w naszych czasach całą klasę praktyków i mechaników, którzy zajmują się wyłącznie leczeniem cierpień kolumny kręgowej.

„2° Wielka część tych wypadków da się odnieść do przyczyn podczas edukacyi szkolnej. Choroby te są prawie nieznane u ludzi niewykształconych wszystkich krajów, gdy tymczasem spotykają się często w szkołach, gdzie dziewczynki siedzą większą część czasu przy braku ruchów czynnych, które nadają mięśniom siłę i wzmacniają zdrowie ogólne.

„Jako wyjaśnienie, musimy powiedzieć, że tułów jest utrzymywany w położeniu pionowym tylko przez działanie mięśni grzbietu. Dziewczynki, których ciało nie jest jeszcze rozwinięte i które posiadają mało siły mięśniowej, tak się męczą w położeniu siedzącym, że muszą pozwalać na opuszczenie się ciała, i przybierać położenia najrozmaitsze; jeżeli teraz jedno z tych położeń stanie się zwykłym, wówczas przejdzie ono w deformacyją.

„We wszystkich wielkich miastach, znajduje się wiele dzieci, które od najmłodszego wieku, są silnie usposobione do tych cierpień, jużto skutkiem słabości ustrojowej mięśni, jużto skutkiem ustroju chorobliwego kości i stawów. Są to przedewszystkiem te dzieci, które podczas całego trwania ich edukacyi, otoczone są jak największą starannością i ostrożnościami, mającemi na celu ustrzeżenie ich od tych cierpień...

„Pytamy się czy, w przypuszczeniu, że dziewczynki, uczęszczające do szkół, są wystawione na choroby kolumny kręgowej czy możemy twierdzić z pewnością, że cierpienia te pochodzą od ławek bez oparć tylnych?

„Należy odpowiedzieć twierdząco, ponieważ ławki bez poręczy sprowadzają te choroby w miarę tego, jak zmuszają uczniów do szukania w pozycyjach nienaturalnych i niewłaściwych spoczynku dla zmęczonego tułowia.

„Drugą kwestyją będzie naturalnie: Czy ławki z poręczami zabezpieczają od tych chorób? Musimy również odpowiedzieć w sposób twierdzący. Ławki z poręczami miałyby ten skutek uprzedzający, gdyż usuwałyby potrzebę i dążność organizmu dziecinnego do pochylania się nieprawidłowego. Jeżeli widzimy, — o co nie trudno, — dziewczynkę, rozwijającą się szybko, posiadającą stawy delikatne i mięśnie bezsilne, opierającą cały ciężar swego ciała na jednym lub obu łokciach na stole, czyż możemy wątpić, że siedząc na ławce z poręczą, daleko mniej narażałaby wzrost swój na deformacyją? Co zaś do dzieci słabych, szczególnie usposobionych do cierpienia kolumny kręgowej, ławki lub krzesła z poręczami są istotnie niezbędne.“

Stosownie do tego, cośmy wyżej powiedzieli, zbytecznym zdaje się nam dodawać teraz, jakie ma być umeblowanie sal szkolnych. Najlepszym pod tym względem jest systemat amerykański, który zależy na umieszczeniu uczniów stosownie do ich wzrostu przy stołach rozmaitej wysokości, a nie stosownie do ich pilności i zdolności. Ten ostatni sposób rozsadzania uczniów, a za tym zbierania razem samych złych uczniów, nie jest właściwy. Źli uczniowie, zgromadzeni razem bezustanny robią niepokój i hałas, gdy tymczasem między dobremi, także razem zgromadzonemi, wyradza się emulacyja, często ich denerwująca i gorączkująca. Rozsadzając zaś uczniów stosownie do wzrostu, przegradzamy złych dobremi, i przy opiece, i czujności dobry pierwiastek bierze górę nad złym. Można zresztą zawsze zachowywać pewne stopniowanie między uczniami według ich pilności, zapisując ich nazwiska naprzykład na tablicy zawieszonej w klasie, celem pobudzenia emulacyi między drugiemi.

(d. c. n.)

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

(Ciąg dalszy).

XVII.

Proszę mi darować, iż chcąc przekonać o słuszności uwag moich, cofom się znów w przeszłość. A dawne to już czasy: bo przeszło 30 lat temu; kiedym jeszcze nie umiała sobie zdać sprawy z tego czego dziś dowieść pragnę.

Będąc uczennicą — przychodnią na jednej z wyższych pensyi w klasztorze, przeszłam osobiście tę ważną próbę, którą dziś doświadczeniem nazwać się ośmielę. Przełożoną owej pensyi, tak zwaną: Matką mistrzynią, była wówczas, niemłoda już, bo 50 letnia zakonnica, po klasztornemu, matką Magdaleną mianowana; która nietylko dla wieku, ale i z prawa imię matki nosiła, ponieważ miała istotnie dzieci, a nawet i wnuki które ją często odwiedzały.

Ktoby przypuścił, żeby w Klastorze znalazła się wdowa i matka?... A było zakon ścisły — surowej bardzo reguły. Raz zamknięta furta stawiała nieprzebytą granicę między światem a klasztorem. Lecz — tak się rzecz miała: Dziewica zacnego rodu, córka rozsądnej i cnotliwej matki, poślubioną została człowiekowi, którego nie jej serce, ale rodzice na męża jej wybrali. Co wreszcie — na owe czasy, to jest przed 70 przeszło laty, kiedy zamąż wychodziła, nie było rzeczą nadzwyczajną. Rodzice kochali uczuciem patryjarchalnym — a powaga ich czcią i uszanowaniem napełniała serca dzieci. Wierzyły one swoim rodzicom — a choć niekiedy z tajemną nawet trwogą, bez niechęci wszakże — z pokorą i ufnością ulegały ich woli. Lecz jakkolwiek posłuszeństwo tego rodzaju mogło być osłodą w trudnych życia warunkach, jakkolwiek świętość przyjętych obowiązków — przejmując istotę całą młodej niewiasty wystarczać musiały biednemu jej sercu, stojąc na straży cnoty małżeńskiej: o tyle jednak wszechwładnemi być nie mogły, by jej bezwzględne szczęście i zadowolenie dać miały.

Ale młoda małżonka nasza cicha i pobożna umiała się zgodzić z losem. Zawsze pogodna i słodka, chowała dzieci. Wydała nawet córkę za mąż; nacieszyła się z wnukami. I po długich dopiero latach małżeńskiego pożyciu, została wdową. Nie była wówczas jeszcze starą. ale była strudzoną długą walką z życiem; postanowiła więc resztę lat Bogu poświęcić. W tym celu osiadła w klasztorze— przebyła nowycyjat; lecz ponieważ w owym czasie był-to pierwszy przykład iż osoba jej stanu wstępowała do tego klasztoru, zachodziła więc kwestyja co do ostatniego święcenia. Gdy wszakże po długich debatach wynaleziono w dawnych księgach zakonnych że przed laty była wdowa zakonnicą w jakimś klasztorze tej samej reguły, nie ociągano się więc dłużej, i oto matka rodziny, została zakonnicą. Skoro w lat kilku potym wybierano podług zwyczaju nową mistrzynią dla pensyi klasztornej, na nią włożono te obowiązki i póki tylko pozwalały przepisy, ona je z chlubą i pożytkiem dla ogółu pełniła. O — pamiętam jak dzisiaj! Łagodna, kochająca a surowa zarazem, nieprzepuszczała bezkarnie swawoli, lecz nigdy, najsurowsza nawet jej kara, nie wywoływała oburzenia... Każda raczej rzewną budziła w nas skruchę, łzy, żal serdeczny, a w rezultacie zwykle i poprawę.

Nasza matka mistrzyni uczoną nie była. Ale miała takt, powagę, rozsądek, instynkt i serce macierzyńskie. Kochały ją też, i szanowały, uczennice. Ona znała wszystkie doskonale. Wiedziała, co której zaszkodzi czego strzedz, a co zalecać potrzeba. Ona stawała zawsze w naszej obronie, ile razy profesor zbyt wymagający, lub niedoświadczona która nauczycielka, zanadto przeciążyć nas chcieli nauką. Ona i pogroziła zdaleka, i upomniała w kąciku, a nawet publicznie bez krzyków i gwałtów. Miała też i uśmiech i pieszczoty w pogotowiu; umiała do serca przygarnąć sierotę, znalazła dla niej słówko i uścisk serdeczny. A ileż to razy, skinąwszy nieznacznie, wiodła za sobą małe dzieciny do swego gabinetu, i tam cichaczem obdarzała je przysmaczkami lub owocami. Czasem znów upominała i karciła: lecz jedno i drugie zawsze szło z serca i tam też trafiało... Ona i o rozrywkach dla nas pamiętała. Jakże często wśród ciszy klasztornej, rozlegały się

śmiechy radosne; brzmiała wesoło muzyka, a liczne pary krakowskie wybijając podkówkami, pląsały swobodnie po obszernej sali... Na każde święta, albo imieniny, której z osób do pensyi należących wesoła niespodzianka nas oczekiwała. Były tam i teatra i koncerta bale, maskarady... A wszystko szło porządnie, oszczędnie z wyrachowaniem; przestrzegano skromności i przyzwoitości. Nie było wymagań nad siły rodziców, owszem, matka mistrzyni wiedziała, czego można żądać; co komu powiedzieć. Tę wychowankę zachęcała do oszczędności, tamtej zalecała, by chorą matkę starała się wyręczać. Owej wpajała, że choć ojciec wysoką ma pensyją, nie godzi się wszakże marnować pieniędzy. i t p. Jak dbała o zabawę dla sierot, lub tych których rodzice na święta brać nie mogli do domu, tak też pamiętała i o tych, które przychodziły z odległej strony miasta. Skłaniała rodziców, by w porze zimowej pozostawiali dzieci na obiad w klastorze, bo wtedy dwa razy dziennie się chodziło do szkoły, ułatwiając, jak mogła zapłatę; a spostrzegłszy, że która z pozostających w południe nie była w stanie płacić za obiady: co prędzej wyjednywała u władzy klasztornej choć jednę gorącą potrawę, byle dzieci nie głodzić zbyt długo. Gdy przyszła spowiedź, która zwykle po obiedzie się odbywała, a nazajutrz rano bywała dopiero w czasie mszy ś-tej komunija: wtedy wszystkie uczennice dalej mieszkające, na noc zatrzymywano; bo matka mistrzyni nie dozwalała, ażeby *biedne dzieciska* szły tak rano naczczo do klasztoru gdzieś tam z końca świata. Takątc, troskliwością otaczała swe wychowanki.

One też umiały ją cenić. Sercem złączone z miejscami, gdzie najpiękniejsze chwile życia swego spędzały, całą duszą garnęły się do nauki, korzystały z rad i przestróg; zachowując na zawsze miłe wspomnienia chwil błogiej młodości!.. A kiedy przychodziła ważna dla kobiet chwila zmiany stanu: każda z dawnych wychowanych biegła się zwierzyć swej matce mistrzyni; aby rad jej zasięgnąć, lub o błogosławieństwo prosić. Spieszyła następnie, by jej choć z daleka przez kratę parloaru, męża swego przedstawić... — dziecinę swoję maleńką pokazać, i o pożegnanie poprosić... Takąto była przełożona pensyi przed 40 blisko laty, która o naukach dzisiejszych wyobrażenia nie miała ale była rozsądną, religijną, pełną zalet kobiecych, wychowaną praktycznie, a oprócz tego miała doświadczenie i serce dobrej matki...

O jakże inaczej się działo, kiedy z kolei rzeczy, dano starą pannę za mistrzynią. Zaprowadziła ona rygor, powiadano że nauka szła lepiej; bo była wyżej ukształconą; ale jakże nieraz gorzko opłacać przyszło tę trochę nauki!.. Ile kar nowomodnych — o chlebie i wodzie, klęczeń, łap, oślich czapek i t. p.?.. A jak ciężko nieraz serce zabolało, — kiedy fałsz w żywe oczy wmawiano; by niby prawdę wyśledzić. Jakże często wśród łajań i krzyków drażniono i upokarzano miłość własną dzieci... A choć niepowiemy — że to była zła kobieta; ale nie znała natury dzieci nie znała jej wad i zalet—niepojmowała potrzeb bo nie była matką!.. Lecz to—co się przy niej wówczas działo — i dziś wcale rzadkiem nie jest... Proszę też posłuchać rozmów naszych dzieci, a przekonamy się, czy takie obchodzenie, budzi ów szacunek, jakim się dawniej dla starszych przejętym było? Nawet o złych, gderliwych, gdy się cichaczem coś tam przebąknęło lub pomyślało — byłto ciężki grzech, który niepokoił młode serce; który się z całą skruchą ze łzami na spowiedzi wyznawało.—A dziś... mój Boże! jakże inaczej się dzieje?.. Dzieci młode, nie zawachają się krytykować starszych; wyśmiewać lub potępiać głośno i oburzać się na nich bez żadnego skrupułu.

Ale uderzmy się wpiersi i przyznajmy — czy wychowanie samo nie daje do tego powodu?.. Czy bowiem rodzice ze względu na obecność dziecka powstrzymują się zawsze od wybuchów namiętności?.. Czy nie bacząc nawet na niesłuszność powodów, nie unoszą się gniewem, wywołanym; jakąś osobistą urazą, nie lekceważą głosów przewodniczących swoim dzieciom; lub czy nieraz niewybadują dzieci co kto starszy mówił lub robił? Czy więc tem samem nie upoważniają młodzieży do nie szanowania wieku ani stanu? O—wierzajcie!.. brak taktu w postępowaniu starszych, ich popędliwość, niewyrozumiałość, — często nawet krzycząca niesprawiedliwość. — budzą też niechęć niewiarę, podejrzliwość, brak szacunku i lekceważenie w młodocianym sercu.

I oto początek złego! d. c. n.

LIST OTWARTY DO REDAKCYI „Opiekuna Domowego“

Sine ira....

Z przyswojeniem piśmienictwu polskiemu coraz większej ilości dzieł treści naukowej, bądź to popularnych, bądź specyjalnych, powstają nowe potrzeby, które czytelnicy jako słuszne wymaganie mają prawo polecić opiece pism peryjodycznych, jako śledzących objawy ruchu umysłowego w społeczeństwie. Każda praca oryginalna, czy to treści poważnej, czy w lekkie szaty przystrojona jest to teraz rara avis, nic więc dziwnego że zaledwo ujrzy światło dzienne już zwraca na siebie powszechną uwagę i dostarcza obfitego materyjału do wszelkiego rodzaju krytyk, recenzyj etc. Częstokroć nawet jakiś niedojrzały lub poroniony płód dyletantyzmu, lichej pseudo-erudycyi, chromej uczoności lub chorobliwej wyobraźni, utwór przewrotnej treści, wypaczonej formy, słowem, rzecz którą nawet w obecnej ogórkowej porze najstosowniej by było pokryć milczeniem daje hasło do długich dziennikarskich polemik, żywych dyskusyj, szerokiej analizy które rozszerzając się na szpalty wielu a częstokroć wszystkich pism służą tylko do zaczernienia drukarskiej bibuły i są ultimum refugium dla ich ram w braku innej treści. Taka np. farsa jak „Waza na stole“ i t. p. nie uszły uwagi P.P. krytyków, i recenzentów, chociaż wartość ich każdy z czytelników łatwo sam oceni. Zupełnie inaczej rzecz się ma z dziełami, z obcych języków przyswojonemi. Kilka wydawnictw zajęło się wyłącznie rozpowszechnieniem dzieł treści popularno-naukowej i ku wielkiemu pożytkowi ogółu coraz ich się więcej pojawia. Lecz z niewiadomych mi przyczyn dzieła te stanowią dotąd tylko przedmiot krótkiej bibliograficznej wzmianki, lub luźnych notatek i zaledwie kilka słów się im poświęca. To jest właśnie słabą stroną naszego piśmiennictwa na którą tu nacisk kładę. Dzieła takich naprz. potęg umysłowych jak Taine, Mill, Darwin, Max-Müller, Tyndal, Lubock, etc. bez przewodnika z trudnością mogą być czytane przez dyletantów; a przewodnikiem tym może być tylko wyczerpująca ocena, surowa ale sumienna i kompetentna krytyka bez złej woli i z góry powziętego uprzedzenia. A takiej właśnie zgoła nie mamy! Nie podobna przypuścić by każdy z tych olbrzymów wiedzy nie miał jakiejś pięty Achillesa, zresztą komuż niewiadomo że błędy i usterki z pod pióra takich wysoko utalentowanych są nader ułudne i niebezpieczne a ogół przyjmuje je z dobrą wiarą nie mając tej przewodniej nici Aryjadny w nieskończonym labiryncie wiedzy ludzkiej. Sprawozdania z ruchu muzycznego z Teatru Warszawskiego który dla prowincyjonalnych czytelników jest terra incognita z powodzenia aktorów i aktorek, stale prosperują w naszych czasopismach, czyż się w nich nie należy miejsca i na tę potrzebę o którą się tu dopominam?

Rownież zaniedbany w naszych pismach jest dział biograficzny, chociaż wiele pism stale wyznacza mu miejsce w swoich programach. Mamy biografije niepierwszej wody literatów, artystów, aktorów i aktorek, znanych obywateli, ludzi dobrych chęci i głębokiej wiary — ludzi zaś których życie zaznacza się nową erą w dziejach ludzkości, którzy wyciskają piętno swego genijuszu na epoce w której żyją, ludzi którzy unieśmiertelnili swe imię w nauce i przekazali je potomności, o nich jakże wielu czytelników naszych czasopism nie ma nawet wyobrażenia! Śmierć ich nie zaznacza się częstokroć nawet wzmianką, a wielu ludzi nauki i olbrzymich zasług dziś żyjących, z ustaloną już opiniją w nauce od dawna czekają gościnności w szpaltach naszych dzienników.

Czyż mniej słuszny będzie zarzut nasz odnośnie do kronik zagranicznych? Wszystkie pisma je prowadzą, mają swoich zagranicznych korespodentów. Ale niestety! ograniczają się caeteris partibus na czczej pogadance o rzeczach bieżących byle jakiej wartości, wymijając najdonioślejsze fakta budzące powszechną ciekawość i zajęcie; dosyć przytoczyć że nawet specyjalne pisma nader pobieżnie traktują lub tylko wzmiankę robią o takich faktach jak kongres międzynarodowy lekarski, peryjodyczne zjazdy przyrodników, stowarzyszenia dla rozpowszechnienia postępu wiedzy etc. Kwestyje które tu poruszyłem nie są obojętne dla całego czytającego ogółu, tuszę więc że szanowna Redakcyja zechce zatrzymać na nich chwilkę swej uwagi i zamieściwszy tę moję korespodencyją w swoim piśmie dołączy głos swoj i wpływ w tej sprawie.

Łączę wyrazy i t. d.

Antoni Skorkowski.

Babin, d... Września.

P. R. Powyższe uwagi Szan. korespodenta, w znacznej części słuszne, chętnie drukujemy w naszym piśmie, wyrażając nadzieję że i „Opiekun Domowy“ przy wzrastającej obecnie liczbie prenumeratorów, a więc możliwym na przyszłość powiększeniu objętości pisma, będzie mógł wymaganiom tym zadosyć uczynić.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Nowe miasto nad Pilicą.

W Sierpniu.

Jak wam wiadomo czytelnicy, do Nowego Miasta nad Pilicą można się dostać już to koleją żelazną przez Skierniewice, a potym przez Rawę, już też karetką pocztową przez Grójec. Pierwszą jechałem do Nowego Miasta, drugą zaś powracałem i przekonałem się że obie są męczące i niewygodne, jednak przez Skierniewice i Rawę chociaż dłuższa i kosztowniejsza droga dogodniejszą jest dla chorych powracających z kuracyi. Szosa Radomska znaną jest ze swej nierówności, a trzęsienie karetki może zniweczyć skutki zbawienne hydropatyi.

Że Skierniewic do Rawy kursują tak zwane *karetki* alias *budy żydowskie* i wyjechawszy stąd o godzinie 1-ej przybywają do Rawy około 5-ej po południu.

Codziennie stąd popołudniu wysyłają pocztę listową, biedkę o 2 kołach; gdy się więc znaj-

dzie pasażer, doprzęgają do bryczki 4 kołowej *jednego* wprawdzie konia, ale za to każą zapłacić za *dwie* osoby, gdy niema drugiego kandydata—i to nazywa się *jazda przy poczcie*.

Wyruszam tedy schudzonemi i wygłodniałemi pegazami do Rawy, deszczyk drobny, ale gęściutki chroniąc mię od kurzu, daje uczuć już przedsmak przyszłej kuracyi hydropatycznej w zakładzie przyrodo-leczniczym, pocztylijon okłada zmordowane szkapięta i po 4 godzinach jazdy zmokłego i strzęsionego dostawia mię do celu.

Jazda ta nastręczyła mi uwagę, czyby Towarzystwo opieki nad zwierzętami nie znalazło jakiego skutecznego środka w celu ukrócenia nadużyć pocztylijonów i poczthalterów, tych ostatnich żeby można nakłonić, iżby zostali przynajmniej *honorowemi* członkami towarzystwa.

Z powodu deszczu i ciemnej nocy z rezygnacyją nocować wypadło mi w Rawie.

Na szczęście w jednym z Zajazdów dostałem wolny *ostatni* (wszystkich jest trzy) numer. Jest to brudny pokoik o 1 oknie, meble stanowią stół kulawy, para mocno uszkodzonych krzesełek, łóżko skrzypiące a w robactwo zasobne — na wieszadle i po ścianach suto rozpięta pajęczyna, zasmolona dziewczyna do usług, wszystko to świadczy o zamiłowaniu u nas czystości i porządku po małych i większych miasteczkach.

Pani gospodyni po herbatce przyseła swą Jagusię:

— Proszę Pana, cy Pan ma praśport — za pytuje drapiąc się w ucho.

— A naturalnie, ale na cóż ta wiadomość?

— A to prosę Pana, pani powieda, coby pan dał praśport pani.

— Jutro rano wyjeżdżam — nie będąc zatym 24 godzin nawet tutaj, meldować się nie widzę potrzeby.

— Kiej widzi pan, dodaje przyciszonym głosem — nasa pani to się tera boi, bo tu jeden gość stojał bez ćtyry dni, jad i pił, a potym... uciek i nie zapłacił.

— „To jakiś łotr" odrzekłem i pasport oddałem, przeczuwając że ta niegodziwość owego gościa odbije się silnie w rachunku gospodyni. Przeczucie mię nie omyliło — w dodatku pani ta zapomniała łaskawie zwrócić mi paśport, tak że rad nie rad z drogi wracać się po niego musiałem.

Nareszcie przejechawszy 7 mil przeszło staję ciągle pośród deszczu w Nowym Mieście. Osada mająca 180 domów, leży w nader malowniczym na górze położeniu, pośród jarów i wąwozów, u dołu tej spadzistości między zielonymi łąkami i zętemi polami toczy swe bystre choć płytkie nurty Pilica. Zakład przyrodoleczniczy Dr. Bielińskiego niedawno otwarty, leży u podnóża góry. Na prawo od zakładu, na spadzistej górze rozciąga się obszerny i porządnie utrzymany park, otaczający pałac, nieco dalej stykający się z jodłowym laskiem.

Goście tutejsi, w liczbie przeszło 130 osób od czasu otwarcia przybyli na kuracyją, używają tu miłej przechadzki oddychając świeżym balsamicznym powietrzem, dodającym przy kąpielach niezmiernego apetytu.

Już o godzinie wpół do piątej rozpoczynają się kąpiele w zakładzie w zimnej źródlanej wodzie wpuszczanej kranem do wyłożonego kamieniem *jeziorka*. Oprócz zanurzania się w tym jeziorku, używają tu jeszcze kąpieli w różnych pozycyjach jako to: *stojący*, pod duszem (alias prysznic kroplisty i strumieniowy); *siedzący* w zycbadzie (nie zbyt przyzwoita nazwa dlatego zostawiam ją po niemiecku), lub nareszcie *leżący* w kocu (owinięty5jak nowonarodzone dziecię

Przytym chorzy piją dużo wody źródlanej, zimnej jak lód a przezroczystej jak kryształ, wody mineralne, kumys wyrabiany przez tatara prawdziwego, z mleka krowiego sztucznym sposobem, mleko, słodkie, kwaśne, maślankę solankę i t. d. Świeże powietrze, o jakim w Warszawie pojęcia mieć nie można, owe kąpiele zimne, obiady zdrowe i świeże w zakładzie tak skutecznie działają, że po dwumiesięcznym już pobyciu,wielu z gości doznaje znakomitej ulgi w chorobie i w kieszeni, wraz z ciałem i kieszeń nabiera dziwnej eterycznej lekkości i swobody.

W celu uprzyjemnienia chwil spędzonych tutaj—prócz czytania gazet za opłatą tylko *60 kop.* miesięcznie, odbywają się co Czwartki i Niedziele koncerty. Udział w nich bierze panna S. z Warszawy pianistka i pan G. z Petersburga skrzypek amator, bawiący na letnim mieszkaniu (za słuchanie tych koncercików również się płaci miesięcznie 3 rubelki—chwilowo będący, za bilet płacą kop. 32½.

Jest także gimnastyka [1]) dla płci obojga, wykładana dotąd tylko dla dwu kandydatów, za opłatą 3 rubelków na miesiąc, że zaś odbywa się pod gołym niebem i zewsząd jest widzialną, dla kobiet przeto jest żenującą, w celu jednak niedopuszczenia ciekawych natrętów Dawidek felczer miejscowy, ma bronić przystępu podobno nawet z bronią w ręku. Prócz tej niewinnej rozrywki używają sobie goście wiścika, preferka i geryłka w zakładzie, a nawet prywatnie i *lancusia*, nawet *grubo* ciągną, wszystko to jednak nie dla korzyści broń Boże! ale tak sobie, aby od nudów się uchronić!

Nie koniec na tym, pomyślano także o urządzeniu zabawy na cel dobroczynny i bez wielkiego namysłu i zachodów ogłoszono na dzień 16 b. m. loteryją fantową, koncert i bal od razu. Zdziwienie zapanowało w okolicy, gdy naraz dowiedziano się na kilka dni przed terminem o tej potrójnej zabawie i energicznym zbieraniu fantów. Narobiło to skweresu dla płci pięknej. Jakże to się tu ubrać od razu na loteryją, koncert i bal? Przebierać się nie ma gdzie, wozić znów stroje, a nuż się pogniotą w pudełkach! stąd poszło, że zaledwo 3-a część osób przybyła z liczby jaka przybyćby mogła, gdyby wcześniej oznajmiono i nie nagromadzono na raz tyle uciechy.

Cały program opóźniono znacznie, gdyż loteryja zaczęła się około godziny 7-ej pod wystawą pałacu — na 2 stolikach, z których przy pierwszym odbywała się sprzedaż biletów i leżały nagromadzone dość liczne choć skromne fanty, przy drugim ciągnięto owe bilety w liczbie 2000.

Koncert wykonany był z powodzeniem (w oranżeryi pałacu, gdzie estradę ustawiono), tylko za długo bo blisko 3 godziny się ciągnął; a wzięli w nim udział oprócz panny S. i pana G. panna Kw. w śpiewie i pan M. amator grający na fisharmonice. Osób było około 100 razem, a tańczących do 30; zaledwie dopiero o godzinie 11 zaczęły się tańce po posadzce (niestety)! niewywoskowanej i przy dźwiękach sprowadzonej z Warszawy mizernej muzyczki żydowskiej. Fajerwerki nad Pilicą dopisały choć późno, ale nieźle.

Pogorzelcy i Szpital św. Rocha nie wiele zyskali, goście się też nie zabawili; będzie to nadal przestrogą, że lepiej mało a dobrze, jak wiele a licho.

Obecnie już dosyć osób opuszcza zakład w Nowym Mieście, chociaż tenże pozostaje ciągle otwarty, a już to dozór i opieka lekarska wzorowe, ceny jednak kąpieli, mieszkań i żywności niezmiernie wysokie.

Czyje ciało potrzebuje wzmocnienia, a umysł i kieszenie ulgi, niech jeszcze pospieszy i podda się kuracyi zakładu przyrodo-leczniczego *Zarządu* w Nowym Mieście nad Pilicą.

H. W.

[1]) *Gumalastyka*, zowią ją chłopcy tutejsi.

P. S. W mieścinie wieczorem ciemno, choć oko wykol, obruszeni tym goście kąpielowi, zamierzają zawiązać towarzystwo w celu zaprowadzenia gazu do oświetlenia.

WYCIECZKA DO BIRSZTAN.

Już miałem rozpocząć wycieczkę moję z Suwałk do Birsztan narzekaniem na opłakany stan szosy do Maryjampola wiodącej, dokąd przybyłem tak zmęczony i strzęsiony, iż musiałem odpoczywać przez dzień cały; gdy wpadł mi w ręce 28 Nr. Opiekuna, w którym autor wycieczki w Garwolińskie wyręczył mnie w tym względzie, bo o szosie, którą miałem szczęście, albo raczej nieszczęście przejechać, mógłbym to samo powtórzyć, co on napisał o drodze z Warszawy do Lublina. — Odpocząwszy w Maryjampolu, puściłem się w dalszą drogę do Birsztan przez Preny, miasteczko w powiecie Maryjampolskim nad rzeką Niemnem położone. Poinformowano mię, iż za kilka godzin stanę w Prenach, bo cała odległość zaledwie mil 6 wynosi. Od samego Maryjampola droga idąca wśród licznych po obu jej stronach rozrzuconych, pięknie zabudowanych kolonii, miłe czyni wrażenie, i jest prawdziwym odpoczynkiem po trudach przebytych na zniszczonej szosie. W połowie drogi do Pren zmienia się postać okolicy, zamiast pięknych oddzielnych kolonii, ukazują się całe wsie ścieśnione, a zaczynające się piaski utrudniają podróż. Droga na którą podróżny liczył tylko kilka godzin, zajmie mu nierównie więcej czasu. Dodajmy do tego nasz stary zwyczaj, iż obok powolnej jazdy po piaskach podróżny nie napotka po drodze innego zajazdu prócz karczemek niepozornych, a w nich nic, prócz najpospolitszej wódeczki, a obraz tej całej podróży wcale nieponętny przedstawi widok. Ostatnich parę mil do Pren, jedzie się prawie samemi lasami, które, jako rządowe, nie zdołały przejść w przemyślne ręce niemieckie i żydowskie. Pięknie rozrzucone nad Niemnem Preny, wyglądają wcale porządnie. Tu spotyka się podróżny z malowniczemi brzegami tej rzeki, które tak szczegółowo opisał Syrokomla w swym dziełku „Niemen od źródeł do ujścia". Na nieszczęście i tutaj czekają podróżnego dogodności podobne do tych, jakie miał na opuszczonej szosie. Tam od wybojów dostał kolek w boku, tu zaś grozi mu złamaniem karku przewóz przez poetyczny Niemen, zjazd do którego jest tak okropny, iż z podobnym chyba w dziewiczych lasach Ameryki spotkać się można. Do sprowadzenia z góry próżnego wozu lub bryczki i koni potrzeba kilku ludzi. Słyszałem iż jeden młody człowiek, który, chcąc ośmielić do przeprawy kobiety, poprobował zjechać w małym wózku przez jednego konia ciągnionym, omało nie przypłacił tego życiem, i szczęście jego, iż skończyło się na połamaniu wózka i kąpieli wcale nie miłej w Niemnie, jaką musiał odbyć z łaski rozpędzonego z góry konia. Wreszcie na samym brzegu rzeki zaczyna się nie mniej patryjarchalny przejazd. Kilka ułożonych desek na dwóch łodziach, stanowi statek przewozowy dla osób i pojazdów, konie są przeprawiane wpław, jak to bywało za czasów wielkiej wędrówki narodów. Za to podróżny cieszy się, że przebywszy różne koleje, za jakie pół godziny stanie już u celu w Birsztanach, gdzie i wasz sługa znalazł się popołudniu, wyjechawszy z Maryjampola o godzinie 4 rano.

Wieś Birsztany leży nad samym Niemnem, w Trockim powiecie Wileńskiej Gubernii. Porządnie zabudowana wznosiłaby się z każdym rokiem, dzięki leczebnym własnościom swych

wód mineralnych. W ogóle piękne brzegi Niemna, od Birsztan aż do Kowna szczególniej odznaczają się swoją malowniczością. Samo położenie Birsztan jest prawdziwie zachwycające. Z prawej strony od wjazdu ciągnie się pasmo gór pokrytych iglastym i liściastym laskiem, z lewej zaś roztacza się Niemen, który, podchodząc pod same wspomnione wzgórza, formuje rodzaj trójkąta, gdzie właśnie znajduje się samo źródło wód mineralnych i wszelkie budowle związek z nim mające. Po za Niemnem w Guber: Suwalskiej rozciągają się piekne iglaste lasy. Żałuję iż niemając pod ręką dokładnego rozbioru chemicznego wody birsztańskiej, nie mogę go podać w opisie mojej wycieczki. Ten zaś jaki znalazłem we wspomnionym dziełku Syrokomli „Niemen od źródeł do ujścia", jest tak nie dokładny, iż powtarzać go uważam za rzecz bezpożyteczną. O ile wiem dotychczas wody birsztańskie nie mają dobrej analizy chemicznej, i dopiero oczekują na takową. Wielka to szkoda, bo prawdziwie zasłużyły na nią już dawno, z powodu swych nieocenionych własności leczebnych, o jakich każdy w Birsztanach, po krótkim nawet pobycie, naocznie przekonać się może. W ogóle są to wody podobne do Ciechocińskich, mają nawet być znacznie silniejsze od tamtych, a działanie ich w wielu chorobach tak jest szybkie, iż prawdziwie zadziwia. Szczególniej zalecają je Doktorzy w artretyzmach i reumatyzmach, w rozmaitych cierpieniach kobiecych, i wielu innych. Widziałem naocznie jak po dwudziestu kilku kąpielach powracali tu do zdrowia ludzie, których musiano przed tym przynosić lub przywozić do łazienek. Szczegółowe oznaczenie rodzaju leczonych tu chorób należy do lekarzy, i w krótce ma być zaradzone niedogodnościom w tym względzie, gdyż staraniem nowego nabywcy Bisztan, wyjdzie broszura z dokładną analizą chemiczną wód birsztańskich, ze wskazaniem szczegółowym leczonych tu chorób, i innemi potrzebnemi dla chorych informacyjami. Spodziewają się iż na rok przyszły wiele bardzo zajdzie zmian w Birsztanach na ich korzyść. Jest to bardzo pożądane dla dobra ogółu gdyż dotąd człowiek dodał tu bardzo mało do tego, czym go tak szczodrze udarowała natura. Wszystko co dotychczas zrobiono należy się działalności jednego prawie człowieka, który jakkolwiek dobrze zasłużył się społeczności przez to co zrobił, siły jednak jednego na to nie wystarczają, i pozostaje tu jeszcze do zrobiedzinia wiele. bardzo wiele. Tylko połączone ałanie wielu osób może podołać temu zadaniu. Jakaż summa pozostałaby w kraju corocznie, zamiast wzbogacania obcych, gdyby zakład Birsztański był doprowadzony do możliwej doskonałości. W obecnym czasie daje się tu dziennie przeszło 200 wanien; lecz źródło jest tak obfite, iż dwa razy więcej dostarczyćby ich mogło. Najbardziej też naglące ulepszenia, jakich wymagają Birsztany, w przybliżeniu tak się streścić dadzą:

1. Pożądanem jest powiększenie liczby łazienek, ażeby wszystką wodę ze źródła można było zużytkować, gdyż dotąd wiele się jej marnuje. Widzieliśmy jak w innych zakładach kąpielowych krajowych przez zimę zebraną wodę najstaranniej przechowują w rezerwoarach na czas kąpielowy-tutaj codziennie znaczna jej część najspokojniej do Niemna odpływa. Obecnie istniejące łazienki mają dogodne, chociaż drewnianne wany. Życzyćby tylko należało, aby Numery były wyższe, nie tak ciasne jak teraz, i nie tylko o dwóch wannach, ale i o jednej; niekażdy bowiem chce się kąpać razem z inną obcą osobą. Same nawet choroby mogą czasami stawić osoby kąpiące się, co najmniej w położeniu żenującym. Za małe krany do wody i szczupła usługa są przyczyną, iż trzeba zbyt długo oczekiwać na przygotowanie wanny, niekiedy zajmie to około pół godziny.

Sali do picia wód nie ma tu żadnej, gdzież mają się podzieć i co robić z tym fantem, w czasie niepogody, osoby, którym picie wód jest zalecone?

2. Konieczną jest rzeczą doprowadzenie do porządku ogrodu obok łazienek, który, jakkolwiek istnieje zupełnie jednak jest opuszczony i zaniedbany. Dałoby się to uskutecznić małym nawet kosztem, wygracować ulice, porobić ławki, nie wielkie to są rzeczy, a wobecnym stanie ani rano, ani wieczorem, z powodu rosy, spacerować w ogrodzie nie można. Gdyby przytym urządzić choć na małą skalę, gimnastykę dziecinną w ogrodzie, byłoby to, przy cudnym jego powietrzu, prawdziwym dobrodziejstwem dla licznie zjeżdżających do Birsztan skrofulicznych dzieci. Żadne Kinderbale, które tu co czwartek bywają, gimnastyki nie zastąpią, a przy tym powracanie dzieci do domu o godzinie blizko 11, często rozgrzanych tańcami, może je narażać na zaziębienie.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Krajowe.

— W Piątek d. 18 b. m. o godz. 8-mej wieczorem w sali Resursy Obywatelskiej odbędzie się koncert pierwszorzędnego skrzypka p. Gustawa Friemana. Podczas trwania wystawy ma także wystąpić z koncertem panna Melanija Więckowska.

— W teatrach ogródkowych przedstawienia dawane będą jeszcze do 1 Października tylko. P. Trapszo przenosi się podobno do Tivoli — Cyrk zaś braci Godfroy wyjeżdża do Łodzi.

— Dołączony do ostatniego N-ru Tygodnika Ilustrowanego Plan sytuacyjny Wystawy Przemysłowo-Rolniczej nabyć można w księgarniach po kop. 15. Wtych dniach wyjdzie też z druku obszerny katalog Wystawy ułożony przez p. Fryzego.

— Nakładem księgarni Lewickiego wyszło niemałej wartości dzieło Queteleta. Układ społeczny i jego prawa. Cena rs. 1 kop. 50.

— W zeszły Piątek odbył się akt uroczysty otwarcia kursów w Uniwersytecie Warszawskim.

— W Miechowie i Jędrzejowie organizuje się straż ogniowa ochotnicza.

— Wiadomość podana przez niektóre pisma o podziale wszystkich klas gimnazyjalnych w r. przyszłym na dwa oddziały nie potwierdza się.

— Miasteczko Kulików w powiecie Żółkiewskim, własność p. Kobylińskich, liczące cztery tysiące mieszkańców, przeważnie żydów, spłonęło zeszłego tygodnia. Pożar był tak silny iż ze Lwowa widziano łunę. Powstał zaś wskutek zajęcia się nafty na Zagrodzie, przedmieściu, i pochłonął: cerkiew grecko-unicką, szkołę, urząd miejscowy i cały szereg domów aż do wsi Nadyczew. Budynków runęło około 150, poszkodowanemi są głównie chrześcijanie, asekuracyja nie ucierpi wiele. Kulików słynął z dobrych butów i z wybornego miodu.

Zagraniczne.

Dzieło o 6,109 tomach wystawione jest obecnie na sprzedaż w Pekinie. Jest to kopja „Zbioru cesarskiego literatury starożytnej i nowożytnej." Olbrzymia ta encyklopedyja zaczętą została za panowania cesarza Konghe (1662—1772) i wyszła z drukarni cesarskiej, gdzie odlewano dla niej osobne zupełnie czcionki miedziane. Treść jej rozpada się na 32 oddziałów, traktujących wszelkie przedmioty z dziedziny literatury chińskiej. Nieszczęściem znaczniejsza część form użytych do wydrukowania tej książki, roztrwoniona została przez urzędników chińskich, którym powierzoną była kontrola nad olbrzymim wydawnictwem, resztę zaś rząd chiński kazał przetopić i obrócił na cele mennicy. Z tego powodu istnieje dziś bardzo mało kopij tego 6,109 tomowego dzieła. Właściciel egzemplarza wystawionego obecnie na sprzedaż, żąda zań 4,000 funtów szterlingów, czyli przeszło 40,000 Rs.

— Ks. Leonard Solecki we Lwowie ogłasza prenumeratę na śpiewnik dla szkół, który obejmować będzie utwory chóralne najznakomitszych kompozytorów krajowych i zagranicznych.

ODPOWIEDZI.

P. *Thrembell* w Jużyntach. Tom VII Wychowania i Zoologija był wysłanym, potrzeba się o takowy upomnieć na poczcie w Nowo-Aleksandrowsku. Dodatek za Czerwiec posłany.

P. *Klimańskiemu* w Dydiszkach. Początek Wąwozów Kaudyńskich wysyłamy.

P. *Modejskiemu* w Korcu. Nr. 32 po raz drugi posyłamy.

P. *R.* Na pensyi pani Smolikowskiej jest jeszcze wiele miejsc wakujących; Uczennice z gubernii cesarstwa winny mieć pozwolenie gubernatora. Adres: Marszałkowska Nr. 40.

P. *Dyb.* Artykuł odesłaliśmy Red. Bibl. Warsz.

P. *Nas.* Całe dzieło Taine'a O intellingencyi kosztuje w prenumeracie rs. 2. całość wyjdzie w tym roku. Adres: Red. *Niwy*, Widok, 2.

Od Redakcyi.

Przypominamy prenumeratorom kwartalnym, że czas wnosić przedpłatę za kwartał **IV**, w mieście kop. **90**—na prowincyi rs. **1** kop. **25**. W dzisiejszym Numerze rozpoczynamy druk sławnej powiastki *„Sacher-Masocha"* na tle stosunków galicyjskich p. t. **„Chłopska Sprawiedliwość."** Z bezpłatnych dodatków jeszcze w tym roku wyjdą: **„Dwaj bracia"** powieść Erckmana-Chatriana — **„Fizyjologija Myślenia"** D-ra *Jessena.* — **„Wieczory jesienne,"** książka dla młodzieży i **„Kalendarz Domowy."**

Do dzisiejszego Numeru dołącza się w dalszym ciągu *na prowincyją* cztery arkusze powieści „Teofanija Abiagio".

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.